

Lublin przed i po „Potopie”

Gdyby za lat kilkadziesiąt zaproponowano historykowi napisanie mniejszej lub większej pracy o Lublinie w XX wieku, sprawiono by mu niewątpliwie kłopot. Jest bowiem rzeczą oczywistą już dzisiaj (a cóż dopiero w przyszłości, gdy na zdarzenia będzie się patrzyło z perspektywy historycznej), że Lublin przed rokiem 1939 i po tej dacie to dwa odmienne miasta, różniące się i formą, i treścią.

Coś podobnego (przy zachowaniu wszelkich proporcji) rzuca się w oczy w odniesieniu do dziejów Lublina w XVII stuleciu. Tam również wojny połowy XVII wieku stworzyły wyraźną cezurę chronologiczną: Lublin po „potopie”, mimo pozorów, nie będzie już tym samym miastem, co dawniej. Proces rozwojowy został przerwany; po tym kataklizmie miasto w ciągu całego stulecia nie zdołało odtworzyć tego klimatu, w jakim kształtowało się uprzednio jego życie społeczne, kulturalne i gospodarcze. Za naszych czasów Lublin kapitalistyczny, czy raczej pseudo-kapitalistyczny, przekształcił się w miasto socjalistyczne, prężne gospodarczo i kulturalnie. Lublin natomiast sprzed „potopu” stał się w drugiej połowie XVII wieku miastem szlachecko-kościelnym, którego znamieniem był regres gospodarczy i regres kulturalny.

O Lublinie pierwszej połowy XVII wieku tak pisał Szymon Starowolski: „Sam Lublin... lubo nie jest obszerny, w tym jednak jest stanie, iż ani w domów wspaniałości, ani w wesołości położenia, zdrowości powietrza, ani w żyzności ziemi i obfitości wszystkich rzeczy, nie tyło do życia i wygody, ale do wspaniałości i zbytku żadnemu w całym kraju miastu nie ustępuje. Ma bardzo wiele wspaniałych domów, kościołów i klasztorów... Trzykroć na rok odprawuje targi, na które się zgromadzają Anglicy, Szkoci, Niemcy, Włosi, Moskale, Persowie i Ormianie. Odprawuje się tu Trybunał Koronny, skąd szlachty barzo wielka jest liczba”.

Lublin po „potopie” to całkowicie inne miasto - miasto przedziwnych kontrastów, nie tyle barokowych, co swoiście sarmackich, stanowiących wierne odbicie ówczesnych stosunków społecznych i gospodarczych, jakie zapanowały w całym kraju. Przedmieścia i jurydyki świeciły teraz znaczną liczbą nowo powstałych rezydencji magnackich i kościołów. Wystawną afiszujące się bogactwo przemieszało się ze skrajną nędzą, wspaniałość stroju z omszałym brudem. Obok pałacu wałęsa się rudera, w sąsiedztwie kościoła - cuchnąca jatka. Dawne mieszczaństwo, doprowadzone przez kontrybucje nieprzyjacielskie do upadku, dochodziło teraz do ostatecznej ruiny wskutek taks

wojewódzińskich, ustanawiających nieprawdopodobnie niskie ceny na wyroby rzemieślnicze. Dewaluacja pieniądza dokonała reszty. Uczciwy mieszczanin uciekał z Lublina, a jego miejsce zajmował spekulant, lichwiarz.

Lublin od połowy XVII wieku spełniał rolę bazy wypadowej do działań wojskowych Rzeczypospolitej na Ukrainie. Nie spełniał tej roli Lwów, położony na arenie działań wojennych, nie mogła też spełniać jej Warszawa, zbyt oddalona od teatru wojny. Oczywiście inna była rola Lublina, kiedy inicjatywa militarna znajdowała się w rękach Bohdana Chmielnickiego, a inna - kiedy strona polska czyniła przygotowania do kontrofensywy.

Siła powstania Chmielnickiego była zaskoczeniem nawet dla ludzi kierujących życiem Rzeczypospolitej. Sądono bowiem, że wiosenne zaburzenia 1648 roku dadzą się szybko załagodzić lub zbrojnie zlikwidować i dopiero klęski nad Żółtymi Wodami i pod Korsuniem uprzytomniły dworowi polskiemu całą odmienną sytuację. Nie było to już jedno z powstań, do którego od czasów Kosińskiego i Nalewajki zdołano się już przyzwyczaić, była to wielka i potężna fala o zupełnie dotychczas nie znanej mocy. Lublin położony blisko ziem ukraińskich był i szczególnie zagrożony, i szczególnie też objęty paniką. Miasto miało być jednym z punktów obronnych, miało też przeciwdziałać przenikaniu zapasów broni i prochu do sił powstańczych, zasilić finansowo wewnętrzną obronę województwa. Rozpatrywano też możliwość zupełnego zamknięcia bram miasta, tak, by jak Lwów i Zamość stanowiło ono zaporę przed wdarciem się powstańców „in viscera Regni”, „do wnętrza Rzeczypospolitej”.

Do odegrania tej roli zaczął się przygotowywać Lublin jeszcze w czerwcu 1648 roku. Niebezpieczeństwo miesięcy letnich, wyolbrzymione jeszcze paniką i masą uciekającej z Ukrainy szlachty, stało się najbardziej realne w listopadzie tego roku. Trzeba bowiem zaznaczyć, że wojska kozacko-tatarskie nie tylko stanęły pod Zamościem, ale część z nich wtargnęła do województwa lubelskiego.

Lublin szczególnie silnie odczuł to zagrożenie i stale narastający strach. Wycofanie się pod koniec listopada 1648 roku wojsk kozacko-tatarskich na Ukrainę przyniosło uspokojenie i przynajmniej na terenach etnicznie polskich oddało inicjatywę wojenną w ręce nowo wybranego króla Jana Kazimierza. Toteż wydarzenia związane z Lublinem w roku 1649 potoczyły się zupełnie inaczej. Lublin zaczął wówczas spełniać tę rolę, jaką posiadał aż do późnej wiosny 1655 roku, stał się częstym miejscem pobytu dworu królewskiego i częściowo także bazą zaopatrzeniową oddziałów wojskowych.

Po raz pierwszy stanął Jan Kazimierz z dworem w Lublinie w pierwszych dniach lipca 1649 roku. Tu podjęto decyzję o natychmiastowym wyruszeniu na odsiecz obleżonym w Zbarażu regimentarzom.

Przygotowania do nowej wyprawy na Ukrainę w kwietniu 1651 roku sprowadziły znów Jana

Kazimierza, Ludwikę Marię i liczny dwór do Lublina. I tak jak w roku 1649, miasto przez cały miesiąc stało się jakby stolicą kraju. Tu decydowano o najważniejszych posunięciach politycznych, tu odbywały się posiedzenia senatorów, przyjmowano posłów, stawiano horoskopy zbliżającej się kampanii. Wyniki batalii beresteckiej zażegnały niebezpieczeństwo, nie uchroniły jednak miasta przed własnymi oddziałami, które przeciągając przez nie, grabiły go.

Najazd szwedzki zmienił od razu polityczne położenie Lublina i jego rolę w życiu Rzeczypospolitej tych lat. Z centralnego punktu wypadowego, jakim było miasto w latach 1648-1652, stało się ono „dalekimi tyłami” wobec wydarzeń w Wielkopolsce i na Litwie.

Jesienią 1655 roku, kiedy główne siły wojsk polskich były już rozbite przez Szwedów, oddziałom kozacko-rosyjskim udało się opanować miasto. Ktoś niezbyt dobrze znający historię mógłby tu wysunąć zastrzeżenie, że przecież Lwów, Zamość czy Kraków w tym samym czasie z mniejszym lub większym skutkiem odpierały ataki. Nie brały pod uwagę jednak faktu, że wszystkie te miasta posiadały w swych murach normalne załogi wojskowe i one to właśnie broniły murów miejskich. Sami mieszczanie i ich organizacje obronne spełniały tylko rolę pomocniczą, czasem obsadzały tylko drobne odcinki. Nie przeciwstawiamy więc Zamościa Lublinowi, co nieraz już czyniono. Nie można bowiem porównywać małej, bardzo nowoczesnej, jak na wiek XVII, twierdzy z silną załogą wojskową do dużego miasta z przestarzałym systemem obronnym, na dodatek zupełnie pozbawionego zawodowych żołnierzy. Pobyt w Lublinie oddziałów kozacko-rosyjskich nie był zbyt długi. Po kilkunastu dniach wojska opuściły miasto, ale jeszcze w listopadzie 1655 roku oddziały kozackie znajdowały się na ziemiach województwa.

Życie miasta powoli wracało do normalnego trybu. Dopiero w lutym 1656 roku Lublin i województwo stały się głównym teatrem polsko-szwedzkich działań wojskowych. Do miasta nadciągnęły najpierw oddziały Stefana Czarnieckiego, który po klęsce poniesionej pod Gołębim cofnął się na południowy wschód, do rejonu głównej koncentracji wojsk polskich. Przeszły one przez Lublin, a nazajutrz, 21 lutego, w ślad za nimi nadszedł Karol Gustaw z armią szwedzką.

I tym razem mieszczanie nie myśleli o obronie. Król szwedzki, w uznaniu dobrowolnego poddania się Lublina, brał miasto pod „specjalną” opiekę i polecał swym „generałom, oficerom i żołnierzom”, by je oszczędzali. Mimo tej protekcji Karola Gustawa stosunki mieszczan z przedstawicielami nowej władzy nie układały się pomyślnie. Po wymarszu głównych sił szwedzkich w Lublinie pozostał garnizon pod dowództwem hr. Waldemara Holsteina. Żołnierze i ich dowódca poważnie dali się we znaki mieszczanom. Żądano kontrybucji od klasztorów i kościołów, bez umiaru wybierano z miasta żywność. 9 kwietnia 1656 roku, po zaciekłym oporze załogi szwedzkiej, miasto zostało opanowane przez oddziały litewskie Pawła Sapiehy.

Wojna posuwała się na północ i Lublin stał się znów zapleczem dla polskich oddziałów wojskowych. W maju 1656 roku przeciągnął przez miasto, w drodze ze Lwowa pod Warszawę, Jan

Kazimierz z częścią polskich oddziałów wojskowych.

Rola miasta w tej ogólnej zawierusze wojennej wzrosła niepomiaralnie po bitwie warszawskiej. Po trzydniowym starciu w końcu lipca 1656 roku wojska polskie i dwór królewski zostały zmuszone do bardzo szybkiego odwrotu. Część oddziałów wycofała się do województwa lubelskiego prawym brzegiem Wisły, król zaś wraz z dworem ruszył lewym brzegiem, przepłynął się przez rzekę i 3 sierpnia dotarł do Garwolina. 4 sierpnia był już w Lublinie. Od początku sierpnia do pierwszych dni września 1656 roku stanowił Lublin jakby stolicę kraju. Warszawę znów opanowali Szwedzi i wszystkie nici działalności politycznej i militarnej dworu skupiły się w Lublinie. Miasto było przepełnione. Znalazła się w nim większość dostojników państwowych, wśród nich Jerzy Lubomirski, Stefan Czarniecki i wielu innych. Skupiono też w mieście i okolicy część oddziałów wojskowych. Tu opracowywano dokładny dalszy plan kampanii, która miała skoncentrować się na Pomorzu, tu także odbywały się narady w sprawie dalszych rokowań z Moskwą.

Wyjazd dworu z Lublina przywrócił miastu normalny tryb życia. Rok 1657 już od pierwszych miesięcy przyniósł jednak nowe niepokoje. Militarne współdziałanie Szwedów, Siedmiogrodzian i Kozaków, choć na krótki czas, przechyliło szalę wojny na stronę przeciwników Polski. Wypadki potoczyły się wprost błyskawicznie. 19 kwietnia 1657 roku na przedmieścia Lublina dotarł pierwszy podjazd z oddziałów księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego. Sam książę zajęty był wówczas przeprawą przez Wisłę i, wbrew niektórym twierdzeniom naszej literatury historycznej, nigdy nie przybył do miasta. Rozpoczęły się drobne grabieże. Przerażeni mieszcianie gotowi byli zapłacić okup i podporządkować się nowym władzom. Główne siły szwedzkie i siedmiogrodzkie ominęły jednak Lublin. Karol Gustaw i Jerzy II Rakoczy obawiali się panującej jakoby w mieście zarazy, ruszyli więc wprost do Łukowa w pogoni za oddziałami polskimi. W końcu czerwca 1657 roku wojska Rakoczego, już w odwrocie, ponownie zagroziły miastu. I tu konieczność pośpiechu i obawa przed pogonią wojsk polskich, dowodzonych przez Czarnieckiego, zmusiły podjazdy siedmiogrodzkie do szybkiego wycofania się z okolic Lublina.

W latach późniejszych, kiedy rozgorzała wojna polsko-turecka, Lublin zaczął spełniać rolę, jaką posiadał w latach 1648—1652 — stanowił bazę wypadową i częściowo także zaopatrzeniową polskich działań wojennych. W roku 1671 i 1672 bawił w Lublinie król Michał Korybut Wiśniowiecki. Tu w 1678 roku król Jan Sobieski przyjął na audiencji posła moskiewskiego.

Do połowy XVII wieku miastem wypłat wojskowych był Lwów. Jednak stałe zagrożenie Lwowa od wojsk Chmielnickiego, a następnie wojsk kozacko-rosyjskich spowodowało, że funkcję tę w latach 1650—1659 musiał przejąć Lublin. Nie była to funkcja zaszczytna, stanowiła raczej jeden z większych kłopotów, jaki mógł spotkać miasto. Trzeba pamiętać, że żołnierz XVII wieku to nie idealny Skrzetuski czy świętobliwy Podbipełta, ale watażka Kmicic. Zdemoralizowani

żołnierze, wypowiadający posłuszeństwo dowódcom, byli plagą dla miasta — niepokoiili ludność cywilną, samowolnie wymuszali znaczne sumy pieniężne.

Jeszcze przed rozpoczęciem komisji wojskowej, w styczniu 1650 roku, zgromadzeni w Lublinie żołnierze usiłowali zawiązać konfederację pod laską niejakiego Kąskiego i trzeba było wiele trudu, by storpedować te zamierzenia. Wielki zjazd delegatów chorągwi, którzy przybyli po zaległy żołd, i obecność hetmana Mikołaja Potockiego wniosły w życie Lublina znaczne ożywienie, ale i nie mniejsze zamieszanie. Nękany ciągłym brakiem pieniędzy skarb Rzeczypospolitej nie mógł zaspokoić wszystkich żądań wzburzonego wojska. Częściowe uregulowanie zaległego żołdu i donatywy dla tych, którzy powrócili z niewoli, nie złagodziły napiętej atmosfery. Po mieście snuty się gromady niesfornego żołnierstwa. Pertraktacje komisarzy królewskich z delegatami wojskowymi nie wróżyły zbyt pomyślnych rezultatów. Dopiero autorytet Potockiego sprawił, że wzburzenie nieco osłabło. Delegaci rozjechali się do chorągwi, miasto odetchnęło.

W 1652 roku w Lublinie miała się odbyć komisja wojskowa. Zbyt dobrze pamiętano wydarzenia ubiegłych lat, by cieszyć się napływem większej ilości żołnierzy. Pogłoski o zarazie, silniejsze zresztą niż sama choroba, uchroniły miasto przed tym zjazdem; miejscem komisji został Uniejów.

W 1659 roku, tak jak w roku 1650, zjawili się w Lublinie deputaci wojskowi po „krwawie zaharowany pieniądź”. „Na początku zaraz roku tego - zanotował w swym pamiętniku szlachcic województwa bełskiego, Mikołaj Jemiołowski - przy obecności hetmanów Potockiego i Lubomirskiego, zaczęła się komisja żołnierska w Lublinie, na którą i deputaci ze wszystkiego wojska i dywizji zjechali się, a postrzegłszy, że pieniędzy w skarbie nic prawie nie było na zapłatę wojska, związek pod dyrekcją Jaskólskiego w klasztorze spisali, iż jeśliby nie byli w zasługach swych ukontentowani, tedy posłuszeństwo hetmanom wypowiedzieć, a o sobie i o odebraniu zasług swych radzić muszą”. Przy weryfikacji rejestrów okazało się, że Rzeczpospolita winna była wojsku 34 miliony złotych, na pokrycie natomiast tej zaległości posiadał skarb tylko 160 tysięcy. Zmiana układu sił na Ukrainie pozwoliła przenieść komisję wojskową do Lwowa. Lublin uniknął otwartego buntu kilku tysięcy żołnierzy. Przekupieni natomiast deputaci wojskowi z Mariuszem Jaskólskim na czele zgodzili się we Lwowie na zapłatę na razie za trzy kwartały służby, na pozostałe zaś sumy postanowili poczekać do następnego sejmku.

Był wreszcie Lublin XVII wieku siedzibą Trybunału Koronnego i miastem obrad sejmikowych.

Trybunał Koronny utworzony został w 1578 roku. Był to sąd odwoławczy od wszystkich sądów szlacheckich. Działał przez cały rok, rozpoczynając kadencję w Piotrkowie dla województw wielkopolskich, a kończąc w Lublinie dla województw południowo-wschodnich: lubelskiego, sandomierskiego, krakowskiego, bełskiego, ruskiego, wołyńskiego, podolskiego, braclawskiego, czernichowskiego i kijowskiego. Znaczenie Lublina od czasu, gdy stał się siedzibą Trybunału

Koronnego, wzrosło ogromnie. Dzięki dużej liczbie przybywającej na sądy magnaterii i szlachty nastąpił wzrost rzemiosła usługowego. Także rozwój przestrzenny miasta ma tu jedno ze swych źródeł: magnateria budowała pałace, szlachta - dwory i dworki, mieszczenie - gospody i szynki z rozległymi pomieszczeniami dla koni, bryk i wozów. Wspaniałe uroczystości związane z rozpoczęciem kadencji sesji trybunalskich dodawały barwności życiu miasta. Satyryk XVII wieku, Samuel Twardowski, tak charakteryzował atmosferę roków trybunalskich:

*Gdy więc panowie sprawy swoje mają,
Na kilka do Lublina niedziel przyjeżdżają,
Przed czasem i terminem.
W której różnodobie
Deputatów fawory zjednywają sobie,
Prosząc wprzód ich na bankiet z paniami pospołu,
Gdzie przy winie gorącym, u strojnego stołu,
W znajomości zachodzą i braterstwa nowe,
Spore przy tym kielichy pełniąc kryształowe.
Tamże słusność spraw swoich za każdą podaną
Rozwodzą, okazują, ani nie ustają,
Aż wszystkich nie na swoich nogach rozprowadzą.*

Były i ujemne strony istnienia w mieście Trybunału. Przede wszystkim wiele kłopotów nastęrczały kwatery dla sędziów trybunalskich. Zważywszy, że było ich około czterdziestu, a każdy przyjeżdżał w licznym otoczeniu pachołków i sług, całość więc tworzyła pokaźną liczbę przybyszów, którym miasto na przeciąg pół roku musiało dać mieszkanie. Jak uciążliwy był to problem, świadczy najlepiej konstytucja sejmu z roku 1685: „Zabiegając ruinie miasta naszego Lublina, która przez stancje urodzonych deputatów trybunalskich nastąpiła, in perpetuum [na stałe] postanawiamy, aby na przyszły Trybunał w roku 1686 przypadający urodzony nasz starosta lubelski albo jego officum [zastępca] gospody na województwa rozmiarkowali, które gospodarze pod inwentarzem każdy swemu deputatowi oddać będzie powinien. Urodzeni zaś deputaci po expiracji [odprawieniu] jurysdykcji swojej pod tymże inwentarzem nazad” oddać gospodarzowi powinni będą. I tak consequenter zawsze sprawować się mają”. Druga bolączka - to miejsce posiedzeń Trybunału. Siłą niemal zajęto na pierwszym piętrze Ratusza cztery sale, spychając władze miejskie na parter, co w dużym stopniu utrudniało normalne urzędowanie władz miejskich.

Fakt, że Lublin był miejscem obrad sejmików, wpływał na rozwój handlu i rzemiosła. Z drugiej jednak strony obrady sejmikowe dezorganizowały życie miasta; rzeczą nagminną podczas obrad były awantury i burdy. Obrady sejmikowe w XVII wieku odbywały się w kościele Św. Stanisława, stanowiącego własność klasztoru Dominikanów. Sejmiki, z wyjątkiem tych, na których

dokonywano wyboru deputatów do Trybunału Koronnego, nie miały stałych terminów obrad, odbywały się w dniach wyznaczonych przez zwołujące je uniwersały. Obrady zasadniczo powinny były trwać jeden dzień, zdarzały się jednak wypadki przeciągania ich na kilka dni. Teoretycznie udział w sejmiku winna była brać cała szlachta województwa lubelskiego, w praktyce jednak, w związku z brakiem odpowiedzialności a nieprzybycie na obrady, uczestniczyło w nim przeciętnie 100-200 osób.

Lublin XVII wieku to miasto o wielu obliczach, konglomerat współżyjących lub jedynie żyjących obok siebie społeczności. Niewielką przestrzeń dzielącą Ratusz od Żmigrodu czy Ratusz od Podzamcza można było przebyć w ciągu pięciu minut, ale pokonać barierę oddzielającą jedną społeczność od drugiej było niezwykle trudno, w wielu wypadkach było to wręcz niemożliwe. Po wojnach połowy XVII wieku zmieniła się struktura miasta: Lublin mieszczański, Lublin handlu i rzemiosła stał się po „potopie” Lublinem szlachecko-kościelnym, Lublinem Trybunału Koronnego, obrad sejmikowych i sądów ziemskich i grodzkich.